

## ***Konik, czyli bajka dla córeczki***

- Mamusiu, to w tym bloku mieszkałaś, kiedy byłaś mała?- Zuzia wskazała rączką blok przy ulicy Sowińskiego, który mijają przejeżdżając samochodem.
- Kotku, mówiłam ci już, nie ten tylko, ten następny. Ten za nim, przecież wiesz.
- A ile miałaś wtedy lat, czy wujek Jarek też z Tobą mieszkał? – sześciolatka zasypała mamę pytaniami.
- Oczywiście, kochanie, mieszkaliśmy tu z babcią, dziadkiem i wujkiem Jarkiem, a ja miałam 7 lat, kiedy się stąd wyprowadzaliśmy. Chodź, rozepnę fotelik, już jesteśmy pod przedszkolem. Lubisz, przecież do niego chodzić, prawda?
- Tak mamusiu, moja pani, jest bardzo miła i wiesz, pamięta ciocię Wiki? A, przecież ciocia jest taaaka stara! Marta uśmiechnęła się do siebie, faktycznie całkiem stara ma 23 lata, ach te dzieci, jak inaczej nas zauważają. Ale dla Zuzi, stary jest już nawet syn sąsiadów, a ma całe 13 lat. – Czy, ja też tak kiedyś myślałam? Przemknęło jej przez głowę, nie zdążyła jednak odpowiedź sobie na to pytanie, bo dziecko miała już inne zmartwienie.
- Mamusiu, mami, a opowiesz mi o koniku?
- Niuńka, o jakim koniku?
- No, o tym, którego widziałaś jak byłaś taka, jak ja, tym czarodziejskim.
- A o tym koniku, dobrze, ale jak wrócisz do domku, teraz już idź, do swojej grupy, będę po Ciebie jak zwykle. Pa, kochanie.

Faktycznie, do tego przedszkola, chodziła również młodsza siostra Marty, Wiki, kiedyś ją odprowadzała, a teraz chodzi tu z Zuzią. To dobre przedszkole, chociaż w czasach, gdy tu mieszkali na początku lat 80-tych, nie było go nawet w planach. Wszędzie rozciągały się sady. Teraz trudno sobie to nawet wyobrazić! Marta chodziła do drewniaka na rogu Prostej i 22-go Lipca. Nie wspomina go dobrze. Przedszkolanki, chyba nie grzeszyły cierpliwością do dzieci. Nie lubiła tam chodzić, a odkąd zobaczyła, jak jedna z pań zakleja chłopcu buzię plasterem, to już całkiem obrzydło jej to miejsce. Z całego pobytu, najbardziej utkwiło jej w pamięci właśnie to zdarzenie ze stołówki. Niegrzeczny chłopczyk rozrabiał, na co przedszkolanka wzięła plaster, taki duży z rolki, odcięła kawałek nożyczkami i zakleiała mu buzię. Potem, przykazała pozostałym dzieciom, żeby bez gadania jadły posiłek. Ze strachu, dławiąc się z obrzydzenia, mała Marta zaczęła wcinać lane kluski, na sam widok, których normalnie uciekała i dostawała trzęsionki. Tak, to były czasy, teraz takie coś już, by nie przeszło. - Dobrze, że to przedszkole się spaliło, teraz jest tu piękny plac zabaw dla dzieci. Aż, miło popatrzeć- pomyślała z satysfakcją kobieta.

W ogóle Wyszków wtedy, to był jeden wielki sad, po którym ganiały stada dzieciaków pomiędzy trzema głównymi ulicami: I Armii Wojska Polskiego, gen. Sowińskiego a poprzeczną do nich ul. Prosta. Ach te czasy, było całkiem fajnie. Czasami tęsknie za tym – przemknęło jej po głowie, kiedy próbowała znaleźć miejsce, by zaparkować auto pod bankiem PKO BP .

...

Piątkowy wieczór nastał jak zwykle szybko. Za oknem ciemnica, zresztą, czego się spodziewać pod koniec września, i tak na tę porę roku było pięknie, słonecznie i sucho. Po dobranocce, Zuzia poszła pobawić jeszcze trochę w swoim pokoju, rodzice siedzieli, przy stole, rozmawiając o minionym dniu.

- Wiesz, Zuzia, nastroiła mnie dziś nostalgicznie, dzięki niej przypomniałam sobie jak Wyszaków wyglądał, kiedy byliśmy dziećmi. – powiedziała Marta do męża.

- Ja, tam wolę go teraz, jest czystszy – Janek odpowiedział z uśmiechem. Chociaż, bawiliśmy się chyba lepiej, niż dzieciaki obecnie. Praktycznie, szaleliśmy na podwórku bez opieki, pełen spontan!- wykrzyknął rozmarzony.

- Mamusiu, a historyjka o koniku? -Zuzia wgalopowała do pokoju. Obiecałaś!

-No, dobrze, ale kładź się szybko do łóżeczka, bo to może być długa opowieść.

- Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze, nie było komputerów i komórek a słodczyce były na kartki – zaczęła Marta.

- Na kartki? Jak to, nie rozumiem!?! – Zuzia zmarszczyła z wysiłkiem nosek. Na takie z zeszytu?

- Nie kotku, na takie specjalne małe karteczki, które dostawał każdy dorosły i pokazywał je w sklepie i dopiero wtedy mógł kupić czekoladę i cukierki. Te karteczki były bardzo ważne i nie można ich było zgubić, bo inaczej nie zjadłoby się nic słodkiego.

- Aha, dziecko pokiwało główką, jakby zrozumiało. Ale przecież mogliście jechać do Tesco- tam wszystko jest- dodała ze znanstwem, myśląc jak niemądry są czasami dorośli. -Mamusiu, a Exboxa miałaś własnego czy z wujkiem na spółkę?

-A to dobre- Marta zaśmiała się. Tego też nie było.

-To, w CO graliście? - dziecko zapytało zaniepokojone.

- W gry planszowe i w karty, na przykład w Piotrusia, w chińczyka, ale przede wszystkim spędzaliśmy bardzo dużo czasu na dworze. Bawiliśmy się w chowanego, w podchody, graliśmy w klasy i w gumę, i czytaliśmy książki. Chodziliśmy do biblioteki, która kiedyś była w tym starym parku nad rzeką. Jak byłam mała, chodziłam tam zawsze z babcią. Muszę ci powiedzieć, że kiedy mama i tata byli w twoim wieku, dzieci nudziły się tylko wtedy, gdy padało.

- A nie mogliście oglądać bajek w telewizji? Marcie opadły ręce. I jak tu wytłumaczyć dziecku, że bajki w telewizji trwały 10 minut i były tylko o godzinie 19.00, więc za bardzo nie było, co oglądać. No, chyba, że w niedzielę, bo w tym dniu dobranocka trwała całe pół godziny i były to cudownie kolorowe zagraniczne kreskówki. Na te chwile warto było czekać cały tydzień.

-Tataa!, a mama mówi, że nie było bajek w telewizji! – wykrzyknęła Zuzia.

- Jak to, nie było, co ty dziecku, mówisz?! - oburzył się Janek. Nie pamiętasz: Um, Mamum i Titum, albo Pszczółki Mai?! To były animki, lepsze niż dzisiaj Shrek- dodał z przekonaniem wchodząc do pokoju dziecięcego. – Coś, Ci kiepsko kochanie, dziś idzie to usypianie, może ja dokończę?

- Ale tatusiu, mama opowiada o koniku, czy ty też znasz tę bajkę?

- O koniku, to nie znam bajki, mogę Ci opowiedzieć o delfinku, który miał na imię Um.

- Tatusiu, o delfinku, to jutro- mała odparła łaskawym tonem- teraz chcę usłyszeć o koniku.

- Jak, na razie, to o żadnym koniku, ani słowa nie usłyszałem, tylko jakieś same prehistoryczne fakty. – z przekąsem odparł.

- No, bo Zuzia, mi ciągle przerywa – powiedziała z uśmiechem Marta. I faktycznie, Zuziu, słuchaj, bo niczego się nie dowiesz. To, na czym przerwałam? Marta zastanowiła się. A więc, w tamtych czasach, była sobie dziewczynka, która mieszkała w Wyszakowie w bloku przy ulicy Sowińskiego zaraz obok Hutnika- podjęła swoją opowieść.

- A jak miała na imię? - zapytało niecierpliwie dziecko.

- Pewnie Martusia – odpowiedział tata z uśmiechem.

- Nie przerywaj i nie masz racji. Dziewczynce było na imię... Kasia – dobitnie stwierdziła Marta. Kasia po powrocie z przedszkola spędzała dni sama, bo w jej bloku, nie mieszkała żadna dziewczynka w tym wieku, tylko sami chłopcy.

- Oj, biedna była, chłopaki są okropniści, albo zabierają zabawki albo płaczą, bo chcą do mamusi. I pani w przedszkolu musi im wycierać nosy! Ble! - Zuzia ze zrozumieniem, pokiwała główką a widząc spojrzenie mamy, szybko schowała ją pod kołderkę.

- Kasia musiała bawić się sama, ale samemu to mała pociecha- kontynuowała mama, ponownie przerwaną opowieść. Czytać jeszcze nie bardzo umiała, więc w wolnym czasie chodziła sobie dookoła bloku, huśtała się na bujawkach, bawiła się w sadzie za blokiem ale najbardziej uwielbiała siadać koło kamienia i patrzeć na blok po przeciwnej stronie ulicy.

- O kamień, super ja też tam lubiłem chodzić!- zadumał się tata. Wtedy wydawał mi się taki ogromny, zasłaniał wszystko. Można było schować się w jego cieniu, więc dookoła niego bawiliśmy się w chowanego. Próbowaliśmy też wspinać się po nim, tylko nielicznym się to udawało.

- Oczywiście, ty do nich należałeś, kochanie? – zapytała Marta z lekką kpina.

-No, ma się rozumieć, że tak.

- Tato, teraz ty przerywasz- wykrzyknęła oburzona Zuzia.

Marta znów zaczęła przerwaną opowieść. Kasia siadała sobie na ławeczce i patrzyła na blok naprzeciwko, gdyż na jego frontowej ścianie namalowany był konik. Śliczny, bułany kucyk, z rozwianą grzywą, którego ktoś umieścił na wysokości drugiego i trzeciego piętra, dlatego świetnie był widoczny z miejsca zajmowanego przez Kasię.

- Bujany? - zapytało dziecko.

- Bułany, to znaczy, że miał jasnożółtą sierść oraz czarną grzywę i ogon. Poza tym, wyglądał jakby biegł wysoko podnosząc małe kopytka- tłumaczyła cierpliwie Marta.

- Ojejuniu! Musiał być przepiękny, szkoda, że już go nie ma – zasmuciło się dziecko.

- Kiedy, tak patrzyła na konika, to wyobrażała sobie, że schodzi on do niej i daje się pogłaskać po miękkim, delikatnym pysku , a może nawet, pozwala jej, Kasi, wsiąść na swój grzbiet.

- Ejże, kochanie, czy ta twoja bohaterka, nie była czasem chora na schizofrenię?- zaśmiał się Janek.

- Przestań, co ty mówisz – obruszyła się Marta.

- Schi..., co ty mówisz tatusiu! Mamo, czy dziewczynka była chora na coś?- zaniepokoiła się Zuzia.

- Nie, tatuś sobie tylko zażartował. Kasia nie była na nic chora, tylko troszkę samotna. Mama Kasi, patrzyła przez okno na swoją córeczkę i obserwowała ją z góry, czy jest bezpieczna. Bardzo dziwiła się, że Kasia tak lubi tam siedzieć, ale rozumiała, że dziecko nie ma się z kim bawić, a obiecało przecież, że nie wybiegnie na ulicę. W ten sposób, dziewczynka spędzała wiele czasu. Pojawiały się tam również inne dzieci, ale przeważnie malutkie w wózkach, razem ze swoimi mamami, więc nie były odpowiednim towarzystwem dla niej. Aż pewnego razu, gdy tak siedziała sobie, zobaczyła jakieś zamieszenie pod blokiem z konikiem. Stało tam kilkoro dorosłych i wszyscy oni pokazywali palcem na konika. Kasia była bardzo ciekawa, o co chodzi, ale to działo się po drugiej stronie ulicy! Po tej stronie nic nie było słychać, a Kasia musiała wiedzieć! Zdecydowała, że przejdzie przez pasy i dowie się. Na usprawiedliwienie dodam, że w tamtych czasach, nie było takiego dużego ruchu w naszym mieście, ale i tak Kasia zrobiła źle. A dlaczego? – Marta zwróciła się z pytaniem do córki.

- Bo, złamała obietnicę – odpowiedzieli chórem tata z córką. -Ale nie nudź, kochanie, tylko opowiadaj dalej, dodał Janek. No, tak z tymi obietnicami, to niedaleko pada jabłko od jabłoni- Marta uśmiechnęła się do siebie, gdyż córcia z tatusiem tu się świetnie zawsze zgadzali.

- Kasia rozejrzała się w lewą, prawą

- i lewą stronę- dokończyła Zuzia

- i, znalazła się po drugiej stronie ulicy- kontynuowała Marta. Z tej perspektywy konik wydawał się jeszcze większy, ale o czym tak dyskutowali ci nieznani dorośli?

- Jak to wygląda! To dziecinne! To nie jest jakieś przedszkole, tylko poważny blok w centrum miasta! Wyrzuciła z siebie jednym tchem zdenerwowana, brzydka pani, wskazując na ukochanego konika Kasi.

- Tak, kto wymalował to szkaradztwo, kto na to pozwolił! Wydierał się pan w wieku dziadka.

-Tak, trzeba to zamalować, koniecznie! Przecież mój balkon, jest w środku tego malunku! – dorzuciła druga pani. Nie chcę mieszkać, jak w jakiś... cyrku!

- Proszę państwa, proszę się uspokoić- pan w fioletowej marynarce i poplamionym krawacie, co Kasia zauważyła z satysfakcją- starał się przekrzyczeć zgromadzonych dorosłych. -To, że niniejszy fresk, którym tak państwo się bulwersują, zostanie zamalowany, zostało ustalone na ostatniej sesji rady spółdzielni mieszkaniowej. Będzie on zlikwidowany przy okazji zmiany elewacji budynku mieszkalnego w terminie do trzydziestego bieżącego okresu sprawozdawczego, więc już lada dzień.

Kasia nie zrozumiała wiele z tej przemowy, bo pan jakoś dziwnie mówił. Oprócz jednego, że jej konik przestanie istnieć. Zamarła, przerażona i łzy same zaczęły płynąć z jej oczu. Jak to, jej jedyny przyjaciel, śliczny, wesoły konik, komuś przeszkadza? Dlaczego?

- Kasiu, co ty tu robisz- do dziewczynki, podbiegła jej mama. Przecież, wiesz, że ci nie wolno przechodzić na drugą stronę i dlaczego płaczesz? Mama struchlała i przytuliła Kasię. Ktoś ci coś zrobił?

- Nie mamusiu, ale konik! Dziecko rozplakało się na dobre. Chodź, do domu, wszystko mi opowiesz – powiedziała mama i prowadząc ją za rękę wróciły do mieszkania.

W domu Kasia była tak bardzo smutna, że nawet prawdziwe ptasie mleczko, które mama wyjęła z kredensu, a które Kasia pamiętała, że mama wystawiła w kolejce w tym dużym sklepie z blaszanym dachem, nie pocieszyło dziewczynki. Adam, jej starszy brat, zatroskany sam oddał jej do zabawy, swój prawdziwy samochód policyjny na baterię. Nigdy wcześniej nie pozwolił nawet by pottrzymała go, a teraz przyniósł i posadził na nim ulubionego pluszowego misia Kasi, aby się przejechał. Również, i tata próbował pocieszyć córcię i ukręcił pyszny, puszysty kogel – mogel. Daremne trudy! W końcu zasnęła, zmęczona płaczem i udręką zbyt dużą na jej małe, sześćoletnie serduszko. Tak minęły dwa dni. Cała rodzina chodziła na palcach wokół Kasi a mama już zastanawiała się czy nie wezwać lekarza.

- Ja nie chcę tak! Zuzi zaszklily się oczka.

- Nie martw się kotku, mamusia na pewno zaraz opowie coś weselszego o Kasi, prawda? – zapytał z nadzieją Janek.

-Tej nocy, Kasia miała sen – powiedziała cicho Marta – obudziło ją cichutkie stukanie w okno. Stuk! Stuk! – tak, jakby małe kopytka uderzały o parapet. Kasia wstała z łóżeczka, podeszła do okna i ..

- Nie bała się? Ja bym się chyba okropnie bała i zawołała ciebie, tatusiu!- wykrzyknęła Zuzia.

- Kasia nie złąkała się, bo za oknem zobaczyła swojego przyjaciela, to on- malowany konik stuknął kopytkiem w parapet ich mieszkania na czwartym piętrze. - Koniku! To, ty! Wiedziałam, że do mnie przyjdiesz.

-Hmm..., koń za oknem, na czwartym piętrze, droga żono, sugeruję, zmienić leki – Janek spojrzął na Martę z przekąsem.

- Ale z ciebie, realista, nie czytałeś Narnii? – odpowiedziała z uśmiechem.

-Tatusiu, nie przeszkadzaj mamie, bo nigdy nie dowiemy się, co było dalej! Dla pięcioletniego dziecka latające koniki były jak najbardziej realne i troszkę się zirytowała, że jej tatuś, znów ma jakieś wątpliwości.

- Oj, dobrze, że jutro sobota, bo coś nam się ta opowieść przeciąga. Inaczej ktoś, kogo nie wskażę palcem, miałyby poważne problemy, żeby wstać do przedszkola – z sarkazmem odciął się tata.

- Kasia otworzyła okno, co prawda znów zrobiła coś, czego jej nie wolno było samej robić, ale cóż. Nie każdej nocy za oknem czeka ukochany rumak. Bułany konik stanął na parapecie, poczym lekko wskoczył na podłogę. Jego kopytka błyszczały w świetle księżycy a grzywa miękko splotowała na grzbiet.

- Witaj Kasiu, widziałem, jak dziś płakałaś i bardzo mnie to zmartwiło. Nie chciałbyś widzieć swojej ukochanej przyjaciółki tak zmartwionej.

- Ale koniku, ci straszni ludzie mówili, że trzeba cię zamalować! Dla Kasi było to zupełnie naturalne, że rozmawia z bądź, co bądź malowanym wizerunkiem. Był taki rzeczywisty, troszkę mniejszy niż kucyk, którego Kasia widziała w zoo, ale o wiele piękniejszy. Czy mogę Cię dotknąć? – zapytała nieśmiało.

- Oczywiście, po to, tu jestem – zarżało cichutko magiczne stworzenie. Dziecko wyciągnęło rękę w kierunku aksamitnych chrap. Były takie mięciutkie i miłe, przytuliła głowę i pocałowała konika. Ojejku! Masz strzałkę na głowie, nie widziałam tego na bloku. Jaka śliczna, jesteś jeszcze piękniejszy!

-Tak, bo teraz widzisz mnie całego- roześmiał się konik i machnął błyszczącym ogonem. A teraz Kasiu wezmę cię na przejażdżkę, czy nie o tym marzyłaś codziennie? Poczym uklęknał na przednie kopytka, tak by dziewczynka mogła łatwiej wsiąść. Trzymaj się mocno, mojej grzywy, nie bój się, to mnie nie boli – dodał widząc, że dziecko leciutko tylko chwyciło końce czarnej, jedwabistej przędzy. Hop, na parapet! Hop, w ciemną noc i już ich nie było w pokoju.

Wyszków z góry wyglądał inaczej. Kasia i konik sunęli w powietrzu nad najwyższymi w miasteczku czteropiętrowymi blokami. O, moje przedszkole, nie lubię go! Lećmy dalej, krzyknęła Kasia. O, tam jest kościółek i rzeka! Jaka wielka!

- To na pewno był Bug, prawda mamo? – z powagą stwierdziła Zuzia.

- Tak kochanie, ale słuchaj dalej.

- Trzymaj się mocno Kasiu, żebyś nie wpadła do wody – zarżał konik.

- Gdzie lecimy, koniku? Powiedz, proszę.

-To niespodzianka, ale na pewno ci się spodoba.

Nocny lot troszkę znużył dziewczynkę i chyba zasnęła, bo nagle znalazła się na pięknej łące w słoneczny dzień. - Ojej? Gdzie jesteśmy, kochany? – zapytała swojego druha.

-To kraina koników ! Witaj Kasiu, nie każdy może ją ujrzeć, już dawno żadne dziecko, nie przekroczyło progu naszego królestwa. Z każdej strony w podskokach wbiegły urocze koniki. Były bułane, kare, siwe a nawet pstrokate i wszystkie wołały: Kasiu, Kasiu, chodź pobaw się z nami, czekałyśmy na ciebie! Dziewczynka zeskokczyła ze swojego konika i ruszyła na powitanie pozostałych. Och, jak rozkosznie się bawili: w ganianego, w chowanego, w podskoki, a nawet w Baba Jaga patrzy! To była

wspaniała przygoda. Kiedy już się zmęczyli, Kasia wskoczyła na grzbiet ślicznego karego kucyka z siwą grzywą i pojechali na posiłek.

- No, to chyba koniec radochy, jak koniki dały Kasi owiec i sianko, co? -zakpił tata.

- Tak było mamó? Kasia musiała jeść sianko? Oczka Zuzi, aż zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- A skąd te pomysły? Wjechali do ślicznego kolorowego domku, gdzie na środku pokoju stał duży stół a na nim...! Czego to Kasia nie zobaczyła. I tort czekoladowy i pierogi z jagodami, gofry, cały talerz kotletów, naleśniki z serem, talerz pomidorówki a słodczy tyle, że nie sposób wymienić. Wszystko to, co dziewczynka lubiła i ani jednej rzeczy, której nie znosiła jeść.

- Często się Kasiu, na pewno zgłodniałaś – bułany konik wskazał głową stół. Kasia, dygnęła jak grzeczna dziewczynka i zasiadła na mięciutkiej pufie. Jadła i popijała, a to pomarańczowym Ptysiem, a to coca-colą, której nigdy nie było w sklepie, a to oranżadą w czerwonym kolorze. Opychała się wszystkim tym, co uwielbiają dzieci, a co rodzice nie zawsze pozwalają im jeść, a koniki zabawiały ją, opowiadając śmieszne historię z ich królestwa.

- Szczęściara – mruknęła pod noskiem Zuzia. O, i tu ci przyznam rację- skwitował tata. Hmm, chyba zgłodniałem- dodał.

Co dziwniejsze, Kasię wcale nie rozboleł brzuch, a tyle wszystkiego zjadła! W końcu wstała od stołu, podziękowała konikom, przy czym wyrwało jej się leciutkie ziewnięcie.

- Co, Kasiu zmęczona jesteś, chyba czas wracać do domku, bo długa droga przed nami- stwierdził bułany konik. Dziewczynka nie chciała wracać, było tu tak cudownie i miała tylu przyjaciół. Jednak konik miał rację słaniała się na nóżkach, poza tym tęskniła już za swoim łóżeczkiem i co tu ukrywać za tatą i mamą. Nawet za swoim bratem, który w końcu nie była taki całkiem nieznośny. Wyszli przed domek, gdzie pożegnała się ze wszystkimi rumakami. Głaskała ich grzywy, przytulała miękkie chrapy, całowała po kolei każdego ze słodkich koników.

- Żegnajcie, moi piękni przyjaciele. Czy jeszcze was zobaczę? Zapytała smutno Kasia. Któż to wie, nasza mała przyjaciółko, a teraz nie smuć się i pokaż nam swoją uśmiechniętą buzię – odpowiedział jeden z nich.

I polecili nad kolorowym małym domkiem, nad bujną, zieloną łąką z przepięknej urody kwieciami. – Podobało ci się Kasiu? Jesteś zadowolona – zarzął cichutko jej bułany konik. - Och, koniku, czy to prawda, czy sen? Jestem taka szczęśliwa, mruknęła Kasia zasypiając przytulona do końskiej grzywy.

- Kasiu, zbudź się, mam jeszcze jedną niespodziankę dla ciebie. Dziewczynka wolno otworzyła oczy i zobaczyła, że lecą nad ulicą Sowińskiego. Już widziała swój blok.

- Jaką, kochany?

- Widzisz ten blok za twoim? - Oczywiście koniku, przecież nie jestem głuptaskiem.

- Polecimy tam teraz. I konik zanurkował w powietrzu, odbił się kopytkami od dachu Kasinego bloku i podleciał pod okno na drugim piętrze następnego bloku.

- Widzisz? – zapytał konik. - Ale co, mój bułany? – odpowiedziała przyjaciółka zaglądając w okno mieszkania, przy którym się unosili. A tam, w łóżeczku spała dziewczynka w Kasi wieku.

- Obiecuję ci, że już nie będziesz samotna, ta dziewczynka, ma na imię Ania i wprowadziła się z rodzicami wczoraj, kiedy płakałaś w domku. Myślę, że się polubicie, ona również patrzyła na mój wizerunek na bloku.

-Oj, koniku, jak się cieszę, to najwspanialsza niespodzianka na świecie!- radośnie wykrzyknęła Kasia.

- A teraz, już naprawdę czas wracać do domu- zaśmiał się konik i polecili prosto, prościutko do mieszkania Kasi. A tam, hop przez otwarte okno, hop na parapet, hop na miękki dywanik w pokoju dziewczynki. Kasia zsunęła się z grzbietu przyjaciela, przytuliła się mocno a on poważnie powiedział. Nie płacz Kasiu, kiedy mniej już nie zobaczysz na ścianie. Pamiętaj, zawsze będę przy tobie, a moi bracia będą czekać, aż znów do nas zawitasz. Po czym ucałował dziewczynkę w czoło i już go nie było. Kasia zaś wróciła do łóżeczka.

Rano, mama na palcach weszła do pokoju córki, a tu Kasia z uśmiechem na twarzy leży w łóżeczku i ani jednej łzy nie widać na jej policzkach.

- Kasiu, otworzyłaś w nocy okno? – zapytała zdziwiona mama.

- To nie ja mam, to konik- odpowiedziała z rozmarzeniem córka. Zaskoczona mama spojrzała na córkę, ponieważ jednak dawno nie widziała jej tak uśmiechniętej, nie dodała ani słowa.

Po śniadaniu, a była to sobota, wybiegła na dwór, oczywiście pod kamień. Spojrzała na blok, konika nie było na ścianie, ale na ławeczce siedziała dziewczynka. To była Ania. Od tej chwili Kasia nie czuła się już samotna.

- A teraz już daj buzi, i bez gadania spać – zamknęła opowieść Marta.

-Hm.., Kasia i Ania mówisz – mruknął Janek, wychodząc z pokoju córki. Chyba ukrywasz przede mną jakąś tajemnicę. A tego konika, to i ja pamiętam.

- I tak nic więcej, ci nie powiem, chłopaki nie mają wstępu do krainy koników- Marta uśmiechnęła się tajemniczo.